WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



MIESIĘCZNIK

ROK 1 WARSZAWA—1928 —GRUDZIEŃ 7 NUMER

REDAGUJE KOMITET.

Karty z dziejów boga

(DLA PRZYPOMNIENIA).

Boże Narodzenie istniało wcześniej, niż zrodził się Chrystus na ziemi.

Z matki-dziewicy w grudniową noc rodzili się wielcy, nieżyjący już dziś bogowie: Ozyrys i Attis, Adonis i Apollo, Tammuz i Oksus-zbawiciel, Manu— wielki prawodawca, słoneczny Mithra i ogień Agni.

Wcześniej już — nim jeszcze po kościołach rozdzwonione wielkanocne dzwony bić poczęły — obchodzono radośnie wielki dzień zmartwychwstania.

Umierał i zmartwychpowstał wielki bóg Attis,—z którego krwi zakwitały na wiosnę fijołki. Umierał i zmartwychwstawał wielki bóg dawnych pokoleń Ozyrys. Gdy zakwitały czerwone zawileczniki, umierał, by trzeciego dnia zmartwychwstać, Adonis—bóg wielki, którego wielkość wymazano z pamięci pokoleń.

Rodzili się w dzień narodzin Chrystusa — gdy słońce poczynało się wznosić na widnokręgu ku wiośnie.

Zabici — zmartwychwstawali w dzień chrystusowego zmartwychwstania — gdy dzień zrównał się z nocą i zwyciężała jasność, co raz dłuższą stająca się, niż mroki.

I szli w pełni blasku swej słonecznej potęgi i chwały, dobroci, radości, miłości i piękna.

Zapomniani.

— — — — — — — — — — — — — — —

W on czas, gdy rodził się syn boży, zabłysłą gwiazda przewodnia na niebie. Matce jego — niewieście ziemskiej, z królewskiego rodu idącej, zwiastowano, iż jest błogosławiona między niewiastami i łaski pełna, gdyż oto pocznie i porodzi syna bożego.

Nowonarodzony otrzymuje hołd od mędrców.

Dwunastoletnie chłopię toczy uczone rozmowy z mędrcami,

zadziwiając wszystkich swoją mądrością. Starzy milkną przy niem.

Syn boży jest sam nauczycielem, lecz oto idzie do mędrca, który go poprzedza. W myśl jego nauki zanurza się sam w wodzie rzeki, obmywającej grzechy pokoleń.

Idzie na puszczę, na samotne długie rozmyślania, gdzie kusi go szatan, chcący odwlec go od jego myśli i czynów. Ma kazanie na górze i słuchają go rzesze. I czyni cuda. Przywraca wzrok niewidomym, chód — chromym, mowę — niemym. Chodzi po wodzie — a nie tonie, choć woda ustępuje pod stopami wątpiącego ucznia jego.

Posiada uczniów, idących za nim, lecz małodusznych. Rozmawia z dziewczyną z przeklętego pokolenia, głosi królestwo boże. Żyje w ubóstwie.

Gdy umiera — ziemia drży w swoich posadach.

...Czy to są dzieje Chrystusa?

Nie. To są dzieje Sakia — Muniego, mędrca z rodu Sakjów, ostatniego wcielenia boga Buddhy, żyjącego na pół tysiąca lat przed Chrystusem.

— — — — — — — — — — — — — — —

Bóg, któremu pierwsi oddali hołd ludzie ubodzy i prości — pasterze—czcząc w nim nowonarodzonego boga, był czas długi bogiem niewolników i żołnierzy, rzemieślników i drobnych kupców, ludzi nie możnych i nie bogatych. Apostołowie jego szli z prostego ludu. Dopiero z czasem oświecone, bogate a możne warstwy ugięły przed nim kolana.

Wzniesiono mu świątynie bogate.

Co raz liczniejszych zyskuje wyznawców. Czczą go w nadśródziemnomorskich krajach Małej Azji. Czczą go w Persji i znajduje zwolenników w dawnej Babilonji. Zna go Syrja i Egipt. Kłaniać się mu poczyna Hellada i wznoszą mu świątynie nad Tybrem. Kult jego przedostaje się do Maurytanji i Numidji idzie do Hiszpanji i Galji, wkracza do południowych Niemiec sięga mglistej Brytanji. Sam będąc bogiem, jest pośrednikiem między wielkim stwórcą — ojcem a światem. Ukazuje dzieciom ziemskim drogę do niebieskiego ojca. Jest zbawcą.

Wieki na niego czekały.

W dłoni trzyma krzyż — święty znak boży. Na ostatniej wieczerzy łamie chleb i dzieli wino między ucznie swoje.

„Jedzcie i pijcie—to jest ciało moje i krew moja",

I wstępuje na niebiosa — do ojca.

Wyznawcy jego chrzczą nowonarodzonych wodą i czynią pokutę za grzechy. Głoszą siedem świętych sakramentów. Modląc się, czynią znak krzyża, a co gorliwsi wypalają go sobie na czole.

Głoszą oczyszczenie i odrodzenie, oświecenie i zbawienie, połączenie się z bogiem. Mówią o łasce przebaczenia i o miłosierdziu. Niosą braterstwo i miłość bliźniego.

... Wieki mijają.
Bóg zwał się Mithra.
Kapłanów jego zwyciężyli Kapłani Chrystusa.
Zwyciężyli w czwartem stuleciu swego istnienia.

W. Borakowski

Choinka, Gwiazdka, Boże Narodzenie

Podobnie jak w naszym ustroju cielesnym obok narządów czynnych, niezbędnych do utrzymania naszej istoty przy życiu znajduje się szereg organów szczątkowych, będących w zaniku, tak i w tak zw. życiu duchowem, w naszych pojęciach i obyczajach tkwi całe mnóstwo odwiecznych przeiżytków, naleciałości i bezwiednych tradycji obok wiadomości poglądów zupełnie współczesnych. Zarówno jedne jak i drugie są objawami nabytemi, odziedziczonemi po przodkach lub przejętemi ze środowisk, do których należymy i których jesteśmy wytworami. O pierwszych poucza nas anatomja porównawcza, a o drugich psychologja doświadczalna.

Tych szczątkowych pojęć, wrażeń i wyobrażeń mamy w sobie znacznie więcej, aniżeli owych zanikających organów. Bowiem znacznie więcej pokutuje w nas bezwiednych tradycji, aniżeli drga w naszych mięśniach i wypływa z naszego systemu nerwowego bezwiednych ruchów i odruchów.

Zaginiony kult zwierząt, jako totemów rodowych żywie dotąd u ludu naszego jako objaw szczątkowy w postaci oszczędzania niektórych zwierząt i ptaków. Szczątkowym objawem tych czasów, kiedy wszystkie uczty miały charakter religijny, jest nakaz dawany dzieciom, aby przy stole siedziały, jak w kościele. Zwrot używany w nekrologac: „niech mu ziemia lekką będzie" jest szczątkowem wyobrażeniem tych czasów, kiedy wierzono, że trup może czuć ucisk ziemi. Zwrot: „przyszedł, jak po ogień" pochodzi z tego okresu dziejowego, kiedy krzesanie ognia było połączone z wielkiemi trudnościami, a kobieta była w całem tego słowa znaczeniu „kapłanką ogniska domowego", które, gdy zagasło, trzeba było biec do sąsiada, pożyczyć paru żarzących węgli lub płonącej głowni. Obrzęd religijny zapalania świec u wspólnego w kościele ogniska, wznieconego przez kapłana, i niesienie ich do domów tak, by nie zgasły, jest również dalekim echem tych czasów,

Podobnych zwrotów szczątkowych, jak wymienionę powyżej, pokutuje bardzo wiele w każdym z języków. Używamy ich jako przysłów, jako utartych zwrotów frazeologicznych lub tradycyjnych ogólników, choć w bardzo wielu wypadkach nie umiemy sobie wytłumaczyć ich właściwego sensu i pochodzenia. Najczęściej nie zastanawiamy się nad tem. Po-

prostu dlatego, że z bardzo wielu z tych odziedziczonych po przodkach powiedzeń, zwyczajów i obyczajów treść właściwa ulotniła się już dawno, a pozostała jeno sama forma, niby pusta urna w muzeum po prochach nieznanego nam człowieka. Podziwiamy jej kształt, jej wykonanie, jej rysunek, ale ani postaci, ani charakteru właściciela prochów odtworzyć sobie już nie jesteśmy w stanie.

Kto dziś np. zastanawia się nad tem, co znaczy „przecięcie“ rąk dwóch zakładających się osób przez osobę trzecią, będącą jednocześnie świadkiem tego zakładu? co znaczy składanie życzeń nowożeńcowi „kosmatą ręką?“lub dlaczego niektórzy pukają w niemalowane, a właściwie nieheblowane dzewo przy wymawianiu pewnych słów, gdy nie chcą, aby słowa te były „przez los opaczny“ przeinaczone? Poco się mówi: na psa urok“, a kichającemu życzy się: „na zdrowie”? Która np. z wieśniaczek naszych zastanawia się nad tem, poco święci wianki w tak zw. oktawę Bożego Ciała, a kłosy i kwiaty polne w dzień Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia, czyli po żniwach)?

Te tradycyjne i rzekłbyś automatycznie, spełniane obrzędy, i wymawiane słowa są tylko szczątkowemi formami dawnych zwyczajów i obrzędów, z których treść uleciała całkowicie w ciągu długich wieków i epok.

Do takich form o nieznanem prawie nikomu pochodzeniu, a obserwowanych tradycyjnie z pokolenia w pokolenie— należą również i nasze doroczne zwyczaje i uroczystości, związane z tak zw. Bożem Narodzeniem.

Bo kto się dziś z tak zw. wierzących zastanawia nad tem, dlaczego owo Boże Narodzenie przypada akurat w okresie zimowego przesilenia dnia z nocą? Kto z nich wie, że jest to szczątkowy zwyczaj dawnego pogańskiego“ kultu Słońca, które wówczas było Najwyższym Bogiem, rodzącym się w najdłuższej nocy, wg. ówczesnych pojęć w momencie przesilenia w gromadzce gwiazd, zwanej żłób, w gwiazdozbiorze Raka*), pomiędzy dwiema gwiazdami: Osłem Północnym i Osłem Południowym, w sąsiedztwie Pasterzy, albo Stróżów**) świecących po obu stronach gwiazdozbioru Jednorożca, zwanego dawniej, przed dwoma tysiącami lat, gwiazdozbiorem Wołów? Temu nowonarodzonemu Słońcu — Bogu kłaniali się Trzej Mędrcy ze Wschodu: trzy jasne gwiazdy pochylonego Pasa Orjona, zwane przez nasz lud Kosiarzami, gdyż w letnich miesiącach ukazują się one przed wschodem słońca kolejnona horyzoncie, niby kosiarze, wrębujący się w łan dojrzałego zboża.

Kto, dalej, zastanawia się nad tem, dlaczego Wielkanoc czyli t. zw. Zmartwychwstanie boga, przypada zawsze po

---

*) To jest w tym gwiazdozbiorze, w którym słońce na naszej północnej półkuli ma swoje najwyższe wzniesienie i „trumf“, t. j. w dniu 21 czerwca.

**) Dziś konstelacje Wielkiego i Małego Psa.

wiosennem porównaniu dnia z nocą, kiedy słońce wstępuje w znak Barana i dlaczero na stole wielkanocnym staw ę baranka z czerwoną chorągiewką, jako symbolem tryumfu, tryumfu zupełnego pokonania nocy przez dzień, ciemności przez słoneczną jasność Boga Zła przez Boga Dobra?... gdy cała natura „Zmartwychwstaje“...

Do podobnych tradycyjnych uroczystości o charakterze dziś już czysto rodzinnym, należy również i wigilijna Choinka, czyli Drzewko, którą dzieci nasze zapalają w dniu zimowego przesilenia, gdy już na niebie „błyśnie“ gwiazdka, czyli zacznie, się Nowy Rok Gwiazdowy i „narodzi się“ nowy Bóg—Słońce. Odtąd będzie ono wzrastało wraz z dniem dopóki nie nabierze odpowiednich sił, aby pokonać ostatecznie swego odwiecznego wroga: Ducha Ciemności w momencie wiosennego porównania dnia z nocą. Będzie to w tedy jego tryumf, jego Zmartwychwstanie całkowite.

W dzieciństwie mówiono nam, że choinka przyszłą do nas z Niemiec. Lecz nie umiano nas objaśnić, co ona oznacza, choć przestrzegano, aby świeczek na choince było co najmniej dwanaście. Dlaczego akurat dwanaście? Nie umiano nam również wytłumaczyć.

Dopiero astralistyka porównawcza (nauka o mytach astralnych, czyli gwiezdnych) i doszukiwanie się śladów tych mytów w dawnych religjach Wschodu, jak również w Starym i Nowym Testamencie, t. j. w biblji i w ewangieljach, wyjaśniły, że nasza choinka wigilijna, jako myt astralny, jest o wiele starsza od chrześcijaństwa, bo sięga dawnego pogańskiego kultu Słońca, Gwiazd i Planet, a przyszła do nas nie z Niemiec (może tylko via Niemcy), lecz z Babiljonji, gdzie Drogę Mleczną zwano Drzewem Świata. Owe zaś tradycyjne dwanaście świeczek na choince, to symbole Dwunastu Gwiazdozbiorów, leżących na ekliptyce (t. j. pozornej drodze słońca po niebie w ciągu roku), zwanych Zodjakiem albo Pasem Zwierzyńcowym, w które słońce „wstępuje“ co miesiąc i w nich „mieszka“.*)

W tę przepiękną kosmiczną poezję, w tę głęboką astralną przenośnię o czysto przyrodniczym charakterze wszystkie religje świata wtrącały swoje trzy grosze. Podszywali się pod nią ze swemi bóstwami kapłani indyjskiego Buddhy, perskiega Mitry, fenickiego Baala, egipskiego Ra, aranżerowie misterji eleuzyjskich, augurowie rzymscy. Podszyło się pod nią również i chrześcijaństwo ze swoim ubóstwionym, nigdy nieistniejącym, Jezusem, poto, aby tę przepiękną, pełną myślowej głębi allegorję kosmiczną, zrodzoną z babilońskiego sabelizmu (kultu gwiazd) strywializować akuszeryjnemi dodatkami i pojęciowo przeinaczyć.

---

*) Czytelnikom naszym, chcącym bliżej poznać „poezję gwiazd“, możemy polecić dwie książki Andrzeja Niemojewskiego p. t. „Biblja a gwiazdy“ i „Polskie niebo“, Warszawa, 1924, Inst. Wyd. Bibljoteka Polska. Przyp. Redakcji.

Choinka jest w tedy pradawnym symbolem gwiaździstego nieba i bez wątpienia jednym z najpiękniejszych symboli ludzkości. A dzieci nasze, cieszące się jej widokiem, nawet nie przypuszczają, że mają przed sobą uzmysłowienie najmniej zbadanego ciała niebieskiego, które przez najsilniejsze teleskopy wygląda tak, „jakby ktoś piasek sypał“, że jarzące się na Drzewku parafinowe kaganki, są symbolami gwiazd, których z taką niecierpliwością wypatrywały na niebie w wieczór wigilijny. A tem mniej nie będą one wiedziały, że zupełnie podobnie wyglądały choinki, które dzieci greckie na wiele wieków przed naszą erą zapalały na cześć bogini Kybeli (Rei), żony Chronosa (Czasu) „wielkiej matki bogów“ i jej umiłowanego Attisa. Choinki te były tak samo poobwieszane różnemi przedmiotami jak nasze i miały u pnia wyobrażenie Byka i Barana, ponieważ zapalano je na wiosnę (marzec i kwiecień), kiedy to również według ewangelji Łukasza miały się rozgrywać sceny narodzenia Chrystusa. Nie zdziwi nas to wcale, gdy sobie uprzytomnimy, że liczenie Nowego Roku od wiosennego porównania dnia z nocą było znacznie starsze, aniżeli liczenie od zimowego przesilenia.*)

Henryk Wroński.

„Wandalizm“ językowy.

Zaczynam od zaprotestowania przeciw tytułowi. Jak gadką homo homini lupus (człowiek człowiekowi wilkiem) wyrządzamy krzywdę wilkowi, który nigdy nie posunie się do takiego okrucieństwa jak człowiek i nie będzie mordował i znęcał się „w imię idei“, „pro publico bono“ (dla dobra publicznego), dla zaspokojenia żądzy sadystycznej, tak również tradycyjne okrucieństwa Wandalów, Hunnów, Mongołów są zabawkami dziecinnemi w porównaniu z czynami bohaterskiemi współczesnych nam hord bandytów europejskich, pędzonych na rzeź i podszczuwanych przez miłościwie panujących monarchów, przez opiekuńcze rządy, przez patryjotyczne gadalnie, przez głoszące „miłość bliźniego“ i przykazanie „nie zabijaj!“ sługi boże. Zamiast więc homo homini lupus powinniśmy postawić homo homini homo (człowiek człowiekowi człowiekiem), a zamiast wandalizm — europeizm, chrześcijanizm lub po prostu humanizm.

Na początku „wielkiej rewolucji rosyjskiej“ głosiciele nowego słowa, mającego uszczęśliwić ludzkość „proletar-

---

*) Jak wiadomo, słońce w styczniu znajduje się w gwiazdozbiorze Wodnika, w lutym w gwiazdozbiorze Ryb, w marcu—Barana, w kwietniu Byka, w maju—Bliźniąt, w czerwcu—Raka, w lipcu—Lwa, w sierpniu — Panny, we wrześniu—Wagi, w październiku—Skorpjona (Niedźwiadka), w listopadzie—Strzelca, a w grudniu Koziorożca.

jacką", powtarzali jak opętani: „masy dołżny wsio razruszyt' i wsio sozdat' za nowo" (masy powinny wszystko rozwalić i wszystko stworzyć na nowo). Zapominano przytem, że rozwalić, zniszczyć i wytępić łatwo, ale odbudować i stworzyć nieco trudniej. Oczywiście masy tępią i niszczą nie z własnej inicjatywy, ale pod kierunkiem swoistych marzycieli i „ideowców".

Tępi się zaś i niszczy z kretesem, do samych podstaw, tak żeby po wrogu nie pozostało śladów nietylko w świecie zewnętrznym, ale także w mowie ludzkiej. Nazwy wstrętne i niemiłe należy wyrywać z pamięci. Należy niszczyć świat stary, a stwarzać nowy. Obraz powierzchni kuli ziemskiej zmienia się do niepoznania. Miejsce dawnych dzielnic, osiedli, placów, ulic i t. d. zajmują nowe. Nowi zdobywcy i grabieżcy, jako nowi właściciele i panowie, przynoszą ze sobą nowe nazwy. Powierzchnie części świata, zdobytych przez Europejczyków, a przedewszystkiem powierzchnia Ameryki, służą za klasyczny przykład tego „wandalizmu" umyślnego i mimowolnego.

Szowinizm madziarski usunął z powierzchni Węgier wszelkie nazwy inoplemienne, niemadziarskie, szowinizm prusko-niemiecki przemianował zabraną część Polski na Neupreussen, dołączone do Ostpreussen i Westpreussen, szowinizm rosyjski „Królestwo Polskie" na „Priwislinje". Niemczono też i ruszczono całemi dziesiątkami i setkami miasta, wsie, place, ulice i t. d. W ten sposób otrzymali Polacy i ich współmieszkańcy narodowości nierosyjskiej Nową Aleksandrję, Iwangorod, Nowo-Gieorgjewsk, Petrokow, Minsk, (*n* nie *ń)* nawet Murawjowo (na słodką pamiątkę Wieszatiela), ulicę Erywańską, Włodzimierską, Berga, Aleksandrowską i t. d. Ale np. Placu Saskiego nawet rusyfikatorowie nie tknęli.

Czasami nazwostręt i nazwotwórstwo niekoniecznie pochodzą z szowinizmu lub z nienawiści i chęci znęcania się nad pokonanym. Wielkiemu „przyjacielowi" Polaków, wyprawiającemu ich na San Domingo po żółtą febrę, Napoleonowi I-mu Polska nie mogła przejść przez gardło; rzucił Polakom ochłap Wielkiego Księstwa Warszawskiego. Za to temu bandycie uniwersalno-historycznemu podarowano w Warszawie plac Warecki. „Królestwo Polskie" dostali Polacy z rąk jego pogromcy, Aleksandra I-go, wprawdzie „pod berłem cesarza rosyjskiego" (na początku ostatniej wojny wszechświatowej gorące marzenie wielu patryjotów polskich), ale zawsze Królestwo Polskie, i to z sejmem, z konstytucją i z królem polskim.

W wyjątkowych okolicznościach przemianowywanie miejscowości i miejsc dokonywa się dzięki szałowi tryumfatorów, dzięki zacietrzewieniu partyjnemu, dzięki orgji uwielbienia i ubóstwiania jednostek wybitnych i zasłużonych bądź to dla kraju, bądź też dla partji. Czasami działa tu partyjna reklama i chęć narzucenia własnych nazwisk dla wyrugowania nazw,

przypominających o innym ustroju politycznym i społecznym. Takiemu fanatyzmowi, w połączeniu z serwilizmem wobec prowodyrów partyjnych, zawdzięczamy Leningrad, plac Urickiego, Swierdłowsk, Marchlewsk, Dzierżynsk i całe tuziny nazw, dostosowanych do SSSR, zamiast dawnych, używanych w ś. p. Rosji carskiej. Zresztą nowi „proletarjaccy“ samodzierżcy Rosji naśladowali swych „z bożej łaski“ poprzedników.

Nacjonalistycznie nastrojony a umysłowo tępy Aleksander III przemianowywał Dünaburg na Dwinsk, Dorpat na Jurjew, Rewel na Koływań i t. d., a jego również rozumny synalek na początku wojny w r. 1914 przemianował Petersburg na Petrograd.

W nowo powstałem państwie polskiem stwierdzamy też cały szereg zmian w toponomastyce, t. j. w dziedzinie nazw miejscowości. Że miejscowościom, przechrzczonym przez zaborców, przywrócono ich dawniejsze nazwy polskie, rozumie się samo przez się, jak również rozumie się samo przez się usunięcie hr. Berga, Kotzebuego i innych gnębicieli i zastąpienie ich przez Trauguta, Fredrę i t. d.

Ale ten puryzm narodowościowy w dziedzinie toponomastyki staje się niekiedy fanatyzmem i unosi za daleko, Tak np., idąc śladami Neupreussen, Nowo-Rosji, Priwislinja i t. p., rozciągnięto nazwę Małopolski także na obszary, które w dawnych czasach nie mogły być Małopolską, a więc postąpiono wbrew zarówno historji i etnografji, jako też wbrew oczywistemu interesowi państwowemu.

Po części szczere lub też udane uwielbienie i ubóstwienie osób, którym głównie zawdzięczamy wskrzeszenie Polski niepodległej, po części zaś serwilizm i prześciganie się w pochlebstwie godzą w nazwy historyczne, nie przynoszące wcale ujmy imieniowi polskiemu. Co np. zawinił plac Saski, z którego nazwą, podobnie jak z nazwą Belwederu, wiąże się spory szmat historji Polski, i to nie w dniach hańby i upodlenia? Na placu Saskim odbywały się parady wojska polskiego. Na placu Saskim odbywały się sceny, związane z zamachem Kordjana Słowackiego na cara Mikołaja I-go.

Konsekwentny antymilitarysta i pacyfista nie odczuwa i nie uznaje chluby i chwały wojskowej i wojennej. Ale zwykły patryjota polski, nie żaden szowinista, fanatyk i nacjonalista, ale po prostu patryjota w szlachetnem i podniosłem znaczeniu tego wyrazu, powinien odczuwać jako krzywdę wszelkie próby zacierania śladów historycznych, przypominających o dniach chwały i walki o prawa narodu do niepodległości.

Po zmianie Dorpatu na Jurjew cenzura carska nie pozwalała wymieniać Dorpatu, Ja sam musiałem staczać zaciętą walkę z podlutkimi cenzorkami warszawskimi o Dorpat, wymieniony przezemnie w pracy naukowej w związku z czasami, kiedy jeszcze nie było żadnego Jurjewa. Czy podobny

los czeka także plac Saski? Czy musi on figurować pod innem nazwiskiem, kiedy będzie mowa o wojsku polskiem z czasów Wielkiego Księstwa Warszawskiego i kongresowego Królestwa Polskiego?

J. Baudouin de Courtenay.

Żywe absurdy.

Stanowczo twierdzę, że w całym ucywilizowanym świecie niema tak niekonsekwentnego ustroju społecznego, jak w Polsce. Mamy konstytucję, bodaj czy nie najliberalniejszą w świecie, a naszym „wolnym" obywatelom tylu rzeczy „nie wolno", że, doprawdy, nieraz człowiek zadaje sobie pytanie: czy ja przypadkiem nie żyję w faszystowskiej Italji, albo w sowieckiej Rosji?

Przyjrzyjmy się dla przykładu naszym stosunkom wyznaniowym: według ścisłego brzmienia § 111 i 116 Konstytucji każdy obywatel ma bezwzględne prawo wyznawać jaką mu się żywnie podoba religję, albo nie wyznawać żadnej, państwo nie ma tu nic do powiedzenia, nie ma też prawa odmawiać legalizacji żadnej sekcie religijnej, o ile jej zasady nie są przeciwne moralności publicznej.

Taka jest piękna teorja, ale jak wygląda smutna praktyka?

Przez długie lata rządy nasze wogóle nie uznawały bezwyznaniowości, chociaż w Małopolsce i Wielkopolsce istniały już oddawna urzędowe zapisy pozawyznaniowe. Obecnie państwo już się zgodziło na to, że ostatecznie istnieją bezwyznaniowcy nawet w Kongresówce, ale natomiast istnienie ich jest dotychczas mocno zagadkowe: nie mają swoich akt stanu cywilnego, nie wolno im brać ślubów poza-kościelnych, nie wolno mieć cmentarzy, nie wolno... nie wolno...

Czyż to nie żywy absurd?

A tak zwane „nieuznane kościoły"? Wszak taż konstytucja wyraźnie oświadcza, że państwu nie wolno odmówić legalizacji żadnej sekcie religijnej. Znów bardzo wesoła teorja, i niemniej smutna praktyka. Nie mówmy już o kilkunastu niewielkich może sektach, ignorowanych przez nasze rządy; ale taki np. Kościół Narodowy, liczący dziesiątki, a może i setki tysięcy zwolenników (kto wie, ilu, kiedy nie wolno im się rejestrować?), mimo wszelkich starań, do dziś dnia nie został uznany.

Wprawdzie kościół ten de facto istnieje, urządza sobie nabożeństwa dla swoich wiernych, bynajmniej nie zakonspirowane, bo ogłaszane w ich pismach, posiada własną prasę, księży, biskupów i t. d. Ale... ale: nie wolno im prowadzić metryk urodzin, nie wolno chować swoich zmarłych w asystencji swoich księży, nie wolno dzieci swoich w szkołach uczyć zasad swego wyznania, nie wolno... nie wolno...

To samo tyczy się metodystów, badaczy pisma świętego, ewangielicznych chrześcijan i wszystkich innych pomniejszych sekt.

Czy to nie żywy absurd?

A natomiast państwo nasze, tak konstytucyjnie liberalne, tak nie robiące różnicy (na papierze) między obywatelami różnych przekonań wyznaniowych, uznało za możliwe zawarcie konkordatu z kościołem rzymsko-katolickim, to znaczy umowy, na podstawie której państwo wypłaca księżom rzymskim 23 miljony złotych rocznie, kościół zaś rzymski wzamian przysyła państwu... swoje błogosławieństwo.

Konkordat ten pociąga za sobą takie konsekwencje, że wobec nieuznawania przez państwo bezwyznaniowości, ani odmiennych sekt wyznaniowych, dzieci niechrzczone w kościołach rzymskich nie posiadają metryk urodzenia, małżeństwa, zawarte poza tym kościołem, są prawnie nieuznawane, a więc stanowią konkubinaty, zmarli bez pozwolenia księdza rzymskiego chowani są pod płotem i t. d. A najważniejsza — dzieci bezwyznaniowców i wszelkich sektantów w szkołach muszą się uczyć zasad kościoła rzymskiego pod kierunkiem rzymskiego księdza.

Czy to nie żywy absurd?

Nic też dziwnego, że od dłuższego już czasu burzyły się umysły polskie przeciwko takiemu stanowi rzeczy. Od kilku już miesięcy utworzył się komitet obywatelski, do którego weszli przedstawiciele najrozmaitszych nieuznanych, lub zaledwie tolerowanych kościołów (baptyści), zaproszono doń również przedstawicieli Polskiego Związku Myśli Wolnej na tej zasadzie, że P. Z. M. W. dąży do zapewnienia wszystkim obywatelom swobody sumienia.

Sprawa przystąpienia naszego do Komitetu obywatelskiego była roztrząsana bardzo poważnie na posiedzeniu Zarządu Głównego, Z jednej strony — kościoły sekciarskie i ich wierzenia są nam również obojętne, jak wierzenia kościołów rzymskiego czy jerozolimskiego, z drugiej strony — nie ulega wątpliwości, że sekciarzom w Polsce dzieje się ogromna krzywda moralna, a obrona praw człowieka do wolności sumienia jest zasadniczym obowiązkiem wolnomyśliciela. Po długich debatach Zarząd postanowił przyłączyć się do Komitetu, z tem zastrzeżeniem, że dany Komitet będzie walczył o swobodę sumienia — z wykluczeniem wszelkiej akcji religijno-wyznaniowej.

Członkowie Komitetu obywatelskiego zaakceptowali w pełni stanowisko naszego Zarządu, i od tej chwili praca potoczyła się żywo. Postanowiono urządzić wielki wiec manifestacyjny, który też odbył się w dniu 2 grudnia r. b. w wielkiej sali Związku pracowników kolejowych.

Wiec został zwołany przez P. Z. M. W., który rozsyłał od siebie zaproszenia zarówno do swoich członków, jak i do członków tych zrzeszeń wyznaniowych, które w Komitecie miały swoich przedstawicieii. Powodzenie wiecu przeszło wszelkie nasze oczekiwania. Wielka sala była tak nabita, że szpilki nie było gdzie wetknąć, a jeszcze kilkaset osób odeszło od zamkniętych drzwi. Niemniej ciekawy był wygląd sali: szczere robociarskie twarze, kobiety w nader skromnych ubiorach, często

w chustach na głowie lub ramionach, słowem — nie wymokła półinteligencja mieszczańska, a zdrowy, dyszący życiem i ochotą lud pracowniczy.

Przewodniczył wiecowi senator Nocznicki z „Wyzwolenia“, nasz stary druh-wolnomyśliciel. Zagaił wiec ob. Joachim Sołtys, członek Zarządu Głównego, pięknem przemówieniem, które zyskało gorący poklask. Następnie ob. Józef Landau, referent Zarządu, w dłuższem przemówieniu, dostępnem a wesołem, tłumaczył zebranym, jak należy rozumieć wolność sumienia, gdzie jest granica wolności osobistej, jakie jest pochodzenie t. zw. „sumienia“ i komu zależy na tem, by ludzi rozumujących pozbawić wolności sumienia.

Następnie ks. Piechociński z Kościoła Narodowego z wielkim temperamentem mówił o krzywdzie i prześladowaniach, znoszonych przez zwolenników tego kościoła i żądał wydania ustawy wykonawczej do § 111 konstytucji.

Ob. Dropiowski, dyrektor szkoły, metodysta, przedstawił zebranym całą ohydę systemu szkolnego, zmuszającego dzieci do obłudy i fałszu, wobec przymusu praktyk religijnych. Słowa mówcy znalazły widać gorący oddźwięk w sercack słuchaczy: słychać było okrzyki gniewu i oburzenia na niecny system, paczący najszlachetniejsze porywy dusz młodzieńczych. Spokojnie i inteligentnie mówił następnie ks. Bibro z Kościoła Liberalnego, przedstawiając bolączki naszego ustawodawstwa i żądając zaprowadzenia państwowych urzędów stanu cywilnego, cmentarzy gminnych i wogóle laicyzacji życia społecznego.

W ostatniem słowie referent, ob. Landau, wyraził radość, że gdy chodzi o tak wielką sprawę, jak wolność sumienia, znalazło się w Polsce tyle, tak zdawałoby się różnorodnych, grup ludzi najrozmaitszych przekonań osobistych, którzy zgodnie oświadczyli się za bezwzględnem prawem samookreślenia wolnego człowieka; mówca dał wyraz nadziei, że walczące obecnie o swe prawa uciśnione Kościoły nie sprzeniewierzą się dzisiejszej swej idei tolerancji z chwilą, gdy dojdą same do pełni sił i rozwoju. Sala odpowiedziała tak burzliwemi oklaskami, że o nastroju jej nie można było wątpić.

Wiec zakończyła poważna i głęboko odczuta mowa sen. Nocznickiego, poczem ob. Landau odczytał rezolucję, której wszystkie punkty były przyjmowane gorącemi oklaskami i okrzykami, świadczącemi, że zebrani rozumieją, czego żądają, i wiedzą, co chcą obalić. Rezolucję tę podajemy w innem miejscu.

Wiec miał przebieg niezwykle ożywiony i miły. Sala odczuwała każdą myśl mówców, a między mównicą i słuchaczami wciąż biegły prądy sympatji. Pozatem było naprawdę wesoło: gdy któryś z mówców wspomniał o krzywdzie, jaka się dzieje t. zw. dzieciom nieślubnym, któryś ze słuchaczy zapytał głośno: „a kto dawał ślub Adamowi i Ewie?“, na co z prezydjum natychmiast padła odpowiedź: „Pewnie wąż!“, co przyjęto śmiechem i oklaskami. Kiedyindziej znów przy poruszaniu spraw szkolnych, jakiś robociarz krzyknął: „Do kościoła, klechy! Precz

ze szkoły!", a cała sala odpowiedziała: „Precz!" Wogóle nastrój był podniecony. Słowa wszystkich mówców niejednokrotnie przerywano oklaskami, a punkt rezolucji, żądający zerwania konkordatu z Rzymem, został przyjęty takim szalonym aplauzem, że mówca musiał przeczekać kilka minut, zanim mógł podjąć dalsze czytanie.

Miejmy nadzieję, że częstsze urządzanie podobnych wieców, i wogóle szerzenie pojęć wolności sumienia i tolerancji cudzych przekonań, doprowadzi w końcu nasze ciała ustawodawcze i rządzące do świadomości, że dłużej nie da się uświadomione społeczeństwo utrzymywać w tym stanie „ex lex", który wywołuje w naszem życiu tak niesłychanie „żywe absurdy".

Józef Landau

Łańcuch dziekański.

Podobno zachorowaliśmy na oszczędność. Nawołujemy do oszczędności prywatnej i publicznej. Urządzamy dnie i tygodnie oszczędności. Ale czy tylko na serjo? Czy nie jest to jedynie zabawka w oszczędność, udawanie oszczędności, komedja oszczędności? Społeczeństwo jest przesiąknięte teatralnością, udawaniem, bawieniem się. Społeczeństwo dzieciaków, lubiących kulisy, kostjumy, strojenie się, przebieranie się.

Zdawałoby się, że pewne sfery społeczne powinny być wolne od tej słabostki, a przedewszystkiem powinny być od niej wolne sfery przodujące urzędowo pod względem umysłowym, jak np. profesorowie wyższych uczelni. Tymczasem cóż widzimy? Oto profesorowie niektórych wydziałów uniwersyteckich zapragnęli sprawić sobie cacko, zwane „łańcuchem dziekańskim", i w tym celu zostali obłożeni miesięcznym podatkiem w ciągu całego roku. Podatek wprawdzie niewielki, bo wynoszący tylko 5 złotych miesięcznie. Ale w ciągu całego roku każdy z dobrowolnych czy też przymusowych amatorów drogiej zabawki zapłaci 60 złotych. Ogólna zaś suma tej zbiorowej dobrowolno-przymusowej składki dojdzie do kilku tysięcy złotych. Czy nie lepiej by było zaoszczędzić tę bądź co bądź znaczną sumę i użyć jej na rzeczy istotnie potrzebne, a nie na śmieszne świecidełka?

„Łańcuch dziekański" jest dodatkiem do średniowiecznego kostjumu profesorskiego, do togi i biretu. Kiedy przed ośmiu laty sprawiano profesorom warszawskim togi i birety, ośmieliłem się wskazać na teatralność i anachronizm tego przebierania się w stroje, sięgające swoim początkiem czasów uczoności przedwiekowej. Dziś dołączam do tego „łańcuch dziekański". Niepoważne bawidełka i błyskotki!

Rozumiem ich używanie tam, gdzie są dziś one dalszym ciągiem wielowiekowej tradycji od czasów średniowiecznego cechu kapłanów nauki, augurów i scholastyków, w Polsce np. w uniwersytecie krakowskim. Ale jeżeli się je zaprowadza do-

piero dziś i traci się na nie sumy, które możnąby użyć na coś istotnie pożytecznego albo choćby tylko zaoszczędzić, przypomina to dorobkiewiczów, parwenjuszów, „nuworiszów" (nouveaux riches) i baronów giełdowych, sprawiających sobie za drogie pieniądze drzewa genealogiczne i portrety antenatów. Podobnie można się pogodzić z krzyżami, wiszącemi w salach wykładowych od dawnych czasów. Ale zawieszanie krzyżów w chwili obecnej i, z jednej strony, wciąganie godła religijnego do walk wyznaniowych i politycznych, z drugiej zaś prowokowanie odruchów, protestujących przeciw temu mięszaniu pojęć i dążeniu do panowania jednych nad drugimi, daje się objaśnić tylko stopniowem przechodzeniem państwa i różnowyznaniowego społeczeństwa pod batutę kleru rzymsko-katolickiego.

Estetyka barwnych tóg, gronostajów, biretów i łańcuchów zasłania sobą trzeźwe i pozawyznaniowe patrzenie na współczesną nam naukę jako na świecką pracę i twórczość naukową, wolną zarówno od wszelkiego dogmatyzmu, od wszelkiej kapłańskości i nieomylności, jako też od wszelkiego blichtru, od wszelkiego bicia na pokaz, od wszelkiej teatralności.

J. Baudouin de Courtenay

Musztarda po obiedzie.

Dnia 25 listopada b. r. szereg akademickich organizacji bogoojczyznianych urządził w auli Uniwersytetu Warszawskiego wiec protestacyjny przeciwko prześladowaniom katolików w Meksyku.

Zostawiając na stronie tę szlachetną inicjatywę młodych obwiepolców, powróćmy jeszcze raz do przebiegu wypadków, jakie się wydarzyły mniej więcej pół roku temu w Meksyku. Kiedy swego czasu prezydent Calles zabrał się do umniejszenia ogromnych dóbr doczesnych sług bożych, nad miarę w Meksyku rozpanoszonych, cała czarna międzynarodówka podniosła larum o prześladowaniu katolicyzmu. Nic nie wspominając o tem, że kler meksykański jest właścicielem ogromnych latyfundiów, podczas gdy ogromne rzesze małorolnych Indjan nie mają z czego żyć, ogłoszono „urbi et orbi" (miastu i światu), że rząd prezydenta Callesa ni stąd, ni zowąd rozpoczął „okrutne prześladowania, przerastające swą potwornością rzymskich Neronów, Djoklecjanów" i t. d. i t. d.

W naszem rozumieniu, jeśli nawet rząd ten chwycił się środków ostatecznych, to uczynił słusznie, bowiem wywłaszczony kler, podburzywszy sfanatyzowanych zwolenników, podniósł rokosz, stwarzając ogromne bandy buntownicze, które prowadziły akcję dywersyjną. Walka rozgorzała na dobre i okupił ją swą śmiercią gen. Obregon, skrytobójczo zamordowany przez fanatyka, podjudzonego przez świąto-

bliwą zakonnicę. Czyż można się dziwić, że rząd meksykański, w imię samoobrony, krwawo stłumił rebelję?

Przecież tak samo postąpiłby każdy inny rząd, gdyby miał do zwalczenia spisek antypaństwowy, a jeśliby w dodatku działał przeciwko wrogom kleru, spotkałby się niewątpliwie z całkowitem uznaniem i błogosławieństwem Watykanu.

Skoro kler meksykański poczuł, że nawet siłą nic nie wskóra, uderzył w pokorę i poszedł na kompromis. Z tą chwilą cała afera przestała interesować Europę. Mimo wytężonej pracy kleru, te rzekome prześladowania nie wzbudziły większego u nas zainteresowania, a tylko morderstwo gen. Obregona wstrząsnęło opinją publiczną, przypominając podobną zbrodnię z pierwszym Prezydentem Rzeczypospolitej. Dzisiaj, kiedy prześladowania meksykańskie straciły całkowicie na aktualności, raptem, jak Filip z Konopi, klerykalno-endecka mafja uniwersytetu stołecznego urządziła wiec, dla zaprotestowania przeciwko prześladowaniu biednych i potulnych katolików meksykańskich. Trochę za późno, panowie. Próżno robicie krzyk, skoro już po krzyku. Pokpiliście słabemi główkami, najmilsi w Panu, ale nic dziwnego, bo zagwoździli je wam w szkole wasi duszpasterze. Radzimy więc: zamiast się ciskać, ciśnijcie w kąt robienie „wielkiej“ polityki, a weźcie się rzetelnie do nauki. Nie zaszkodzi, nie zaszkodzi...

Tomasz Boruta

KRONIKA.

Hołd Polski w Watykanie

Niejednokrotnie podkreślaliśmy, że zawarty przez Polskę konkordat z rezydentem na Watykanie i bazylice Jana Lateraneńskiego w Rzymie*) jest w swojej istocie nie układem, spisanym na zasadzie „równi z równymi“, lecz aktem kapitulacyjnym, w którym stroną kapitulującą jest przedewszystkiem Polska, jako państwo niezależne. Watykan zaś na podstawie tegoż układu jest stroną korzystającą w całej rozciągłości z dobrodziejstw największego uprzywilejowania.

Obecnie przybywa nam jeszcze jeden dowód, że tak jest, że Polska uznaje się dobrowolnie za wasala papiestwa, któremu poza corocznym haraczem w kwocie 23 miljonów złotych, wypłacanym jego agentom i żandarmom, składa jeszcze z własnej nieprzymuszonej woli różne zbytkowne upominki na dowód, że ją na to stać i że się do tego poczuwa.

Oto prasa codzienna doniosła niedawno, że w pierwszych dniach października udał się do Rzymu specjalny delegat rządu celem wręczenia papieżowi albumu wiernopoddańczego z wyrazami radości, że tyle a tyle szczęścia spadło na biedny nasz kraj z chwilą przybycia do Polski przed dziesięcioma laty niejakiego pana Ratti dla nadzorowania, czy akcją wy-

---

*) Te tylko dwa „terytorja“ pozostały biednemu więźniowi watykańskiemu z całego dawnego państwa kościelnego, ufundowanego na podstawie sfałszowanych dokumentów. Zob. T. Grudy. Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej. Wydanie Spółdzielni „Bez dogmatu“.

naradawiania i ogłupiania polskich owiec i baranów przez sforę papieskich sutanniarzy odbywa się składnie i z dostatecznym wynikiem. Prasa ta również nadmieniła, że koszt tego albumu hołdowniczego wyniósł przeszło 40 tysięcy złotych (złoto, drogie kamienie i t. p.).

Ano, widocznie, choć nam w niektórych wypadkach zbywa na poczuciu wstydu i miewamy niekiedy dość dziwny pogląd na to, co się nazywa godnością państwową czy narodową, nie zbywa nam wszelako na pieniądzach, z którymi poprostu nie wiemy, co robić. A tak czasami trudno „uzyskać zgodę" na przyznanie choćby skromnych 30 złotych „pensji wdowiej" żonie jakiegoś kolejarza, pocztowca lub woźnego. Ale dla kaprysów kleru rzymskiego, który coraz inne podsuwa rządowi koncepcje uwłaczające godności naszej, Skarb Państwa zawsze stoi otworem. W ten sposób podobno walczymy z bolszewizmem.

U grobu Wilsona nikt z nas hołdów nie składał, ale składamy je temu, który wyklinał powstania polskie. Zdaje się, że wszelkie komentarze są tu zbyteczne. Zresztą dla kogoby je pisać? Czy dla tych niewolników bez godności i wstydu, którzy przy najbliższej okazji pospieszą „uświetnić" swoją obecnością dziesiątą czy dwunastą już w tym roku z kolei akademję, „ku czci" papieża, mającego w Polsce Niepodległej przynajmniej tyle świąt uroczystych, co sama matka boska.

J.

Tragizm żydowski*)

Społeczeństwo żydowskie (czytaj: burżuazja „narodowa"—przypisek redakcji), porwane niedającym się okiełznać patrjotyzmem polskim, oszołomione niesłychanym wzrostem handlu w Polsce, postanowiło, z okazji jubileuszu wybuchu niepodległości naszej, wybudować żydowski dom boży. Znaleźli odpowiednie miejsce. u rogu Nalewek i Nowolipek. Zwiedziłem ten zakątek. Jest — jakby przeznaczony przez Opatrzność. Od frontu — biura intendentury wojskowej, tuż obok o miedzę — więzienie. Jest też gwarancja bezpieczeństwa: w razie stanu zapalnego modłów jest w tyle oddział straży ogniowej. Zaobserwowałem też od czwartej strony placu kręcących się tam i z powrotem z gorejącem okiem izraelitów. Pytam o przyczynę tego stanu. Otrzymuję odpowiedź: tu będzie nasza przyszła „ściana płaczu" (patrz № 5 Wolnomyśliciela — przyp. red.), najświętsze miejsce nasze. Wzruszyło mię to.

Cóż jednak z tego wszystkiego? Chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi. Bezbożny i antysemicki magistrat warszawski odmówił żydom tego miejsca. Jest to, naszem zdaniem, bezprawie, które może nam przyczynić wiele kłopotów. Magistrat zapomina, że podpisaliśmy wobec całego świata zobowiązania proreligijne dla mniejszości wyznaniowych. Z tem igrać nie wolno! Pobożna Anglja nie przepuści nam tego płazem. Kto nie rozumie owego głębokiego tragizmu, kiedy „cały naród" żydowski w Polsce czuje wyraźną potrzebę wystawienia nowego domu bożego— a miejsca mu nie dają—ten pracuje na zgubę Polski! Ludzie chodzą obecnie po Nalewkach, jak obłędni. Plajty rodzą się, jak grzyby po deszczu. Jaki cel w życiu lub jaką chęć do pracy na rzecz Polski mogą mieć teraz żydzi, gdy pierś się rozpiera z żałości! Oczekiwali, jak zbawienia, dziesięciolecia, pragnęli zbudować coś bardzo wspaniałego i wiekopomnego dla dobra Polski, a tu idzie wszystko, jak z kamienia.—

---

*) Z okazji tych i dawnych artykułów ob. Dawińskiego (których styl staje się zaraźliwy i dla innych współpracowników), winniśmy uprzedzić naszych czytelników, aby żale i troski tego naszego przyjaciela nie wpływały na nich deprymująco (przygnębiająco). Widocznie ob. D. zbyt długo przejmował się układem obu testamentów (których treść można czytać zawsze na opak i wyjaśniać sobie, jak się komu żywnie podoba), skoro uważa za dobre pisywać swe satyry tak, aby czytelnik musiał się głowić nad znaczeniem każdego zdania, jak to czynią mędrcy nad wszystkimi ustępami świętych ksiąg swego zakonu. Red.

Wzywamy czynniki miarodajne, aby zmusiły magistrat warszawski do zburzenia kilku niepotrzebnych kamienic mieszkalnych i oddały odpowiedni plac pod budowę nowej synagogi.—

Z ogniem żartować nie można!

J. Dawiński

Gorzkie żale.

W tygodniku „Wychodźca" (№ 50), wydawanym przez Polskie Tow Emigracyjne, jakiś „Kmieć" nadsyła korespondencję z obwodu Anzin (Półn., Francja) i załamuje ręce nad upadkiem religijności wśród tamtejszych górników-Polakow. Oto ciekawsze urywki: „wielu zmodernizowanych" Polaków-Katolików dzieci swych chrzcić nie daje, do I-szej Komunji św. nie przysposabia" — „Nabożeństwa polskie zaledwie kilka razy w roku się odbywające, świecą pustkami; w inne niedziele — tylko jednostki do kościoła zajrzą". Jak wldać, robotnikiem polskim w kulturalnej Francji, gdzie istnieje rozdział kościoła od Państwa, spadło bielmo z oczu i potrafią się bronić przeciwko klerykalnym darmozjadom, których zachłanność, zwłaszcza wśród wychodźtwa polskiego, przekracza nieraz granice przyzwoitości.

b.

Odpis

VIII.4 ZK. 1623/28

Wyciąg z dziennika posiedzenia gospodarczego Wydziału VIII karnego Sądu Okręgowego w Warszawie odbytego w dniu 3 grudnia 1928 r.

Wobec cech przestępstwa z art. 129 p. 6,533 i 554 Kod. Karn. w artykułach p. t. „Tańczący niewolnicy, czyli Święto Niepodległości w konkordatowej Polsce" i „Dwudziestoletni bilans rozdziału pomiędzy Państwem, a Kościołem we Francji a Polską", umieszczonych w N. 6 czasopisma p. t. „Wolnomyśliciel Polski", zajęcie powyższego numeru czasopisma na mocy art. 76 i 77 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 Maja 1927 r. (Dz. Ust. poz. 398) zatwierdzić, rozpowszechnienia wymierzonych artykułów zabronić i korespondencję zwrócić Prokuratorowi przy Sądzie Okręgowym w Warszawie. Na oryginale właściwe podpisy. Zgodny z oryginałem.

Za sekretarza (podpis)

Sprostowanie

W artykule „Nietykalność suwerennych awanturników"(N. 5, październik) str. 6 wiersz 1 od dołu zamiast „absolutni i o ile" powinno być: absolutni, o ile. Str. 9 w. 1 od dołu zam. „zapowiedzianą" należy czytać: zapowiadaną.

PRENUMERATA

„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO" wraz z „ŻYCIEM WOLNEM"

WYNOSI: Rocznie — zł. 10.80, Półrocznie — 5.40, Kwartalnie — 2.70

Zagranicą 2 dolary (z przesyłką) rocznie.

Nr. niniejszy „Wolnomyśliciela Polskiego" wraz z „Życiem Wolnem" zł. 0.90

Adres Redakcji i Administracji: Królewska 16, tel. 118-14. Konto czek.

P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Pańska 4.